
The book cover features a central illustration of a woman with long, dark hair, looking directly at the viewer with a neutral expression. She is wearing a long, dark, long-sleeved dress adorned with a vibrant, detailed floral pattern. The flowers include sunflowers, red poppies, and purple bell-shaped flowers. The background is a light, textured blue-grey color. In the upper right corner, there is a quote in Polish and the author's name. The title 'PRZE RWA' is written in large, bold, blue letters, and the author's name 'KATHERENA VERMETTE' is in black. At the bottom right, there is a logo for 'WIELKA LITERA'.

Spełniona pisarka,
która zajdzie daleko.
MARGARET ATWOOD

PRZE RWA

KATHERENA
VERMETTE

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

ZEGWAN

Ziggy leży w dużym łóżku, z kocem naciągniętym na twarz, odwrócona do ściany. Skulona, kryje się jak w kokonie. Wie, że wkrótce musi wstać, jest już pewnie przedpołudnie i Rita za moment zacznie się wydzierać, mimo to Ziggy ani drgnie. Jeszcze trochę. Strasznie jej gorąco, ale nie odsuwa koca, przytrzymuje go, z dłońmi na głowie, z komórką w dłoni, usiłując powstrzymać natłok myśli; stara się w ogóle nie poruszać.

Rita wróciła późno. Ziggy nie spojrzała na zegar, ale usłyszała podśpiewywanie i domyśliła się, że mama piła.

– Sądziłam, że Emily została u ciebie na noc – szepnęła Rita w kierunku pleców córki. Nic więcej nie powiedziała.

Dziewczyna wymamrotała coś, niby przez sen; spróbowała oddychać głębiej. Głęboko. Tak, jak sobie wyobraża, że robi przez sen. W końcu Rita padła na łóżko obok córki i po chwili zaczęła chrapać.

Ziggy usiłowała zachowywać się najciszej, jak mogła, mimo to nie potrafiła powstrzymać płaczu i dreszczy. Raz po raz zerkała na komórkę. Nic. Stale sobie powtarzała, że nie ma powodu do obaw, lecz ani trochę w to nie wierzyła.

Matka jak zwykle wstała wcześniej i już od wielu godzin krząta się po mieszkaniu. Z radia w kuchni dobiega muzyka country. Zazwyczaj Ziggy uwielbia, gdy radio gra w kuchni: przypomina jej to dom. Tego ranka tęskni za domem, przez całe życie nigdy tak bardzo nie pragnęła być właśnie tam.

Czuje jego zapach. Zimne rozległe pole pachnie pewnie czystym powietrzem. O poranku w piecu jej Moshooma* pali się drewno, ze sterty polan na podwórzu dobiega bagienna woń, ogień cicho trzaska. W weekendy wstawali bardzo wcześnie. Dziadek Ziggy, w licznych warstwach odzieży pod czerwoną flanelową koszulą, i tata, w znoszonych dżinsach i swetrze, gotowi do pracy. Ziggy lubiła wstawać razem z nimi, słuchać ich rozmów przy stole. Moshoom miał blaszane kubki i talerze, jak w dawnych czasach. Zig otulała się wełnianymi kocami i siadała dziadkowi na kolanach, kiedy mówił; jego duża grdyka poruszała się, dotykając tyłu jej głowy, tata potakiwał, uśmiechając się do córki. Nigdy nie było jej cieplej.

Nie tak jak tego ranka, kiedy jest jej potwornie gorąco, a mimo to nie może przestać się trząść.

Najwyraźniej znów musiała zasnąć, bo dzwonek komórki matki sprawia, że Ziggy zrywa się raptownie. Riff gitarowy, który słyszała już tyle razy, że nauczyła się na pamięć wszystkich dźwięków i pauz. To głupie. Zazwyczaj ten dzwonek irytuje Ziggy, ale dziś dziewczyna nieruchomieje ze strachu. Zerka na swój telefon – nadal nic, tylko tapeta ekranu z tekstem piosenki. Czeka.

Rita wpada do pokoju i potrząsa córkę za stopy.

* Moshoom to w języku Pierwszych Narodów pełen szacunku termin oznaczający dziadka.

– Zig! Zegwan, obudź się! – Jej głos jest nienaturalnie wysoki. Musi być porządnie wkurzona.

Ziggy tężeje, ale próbuje stękać, jakby nadal głęboko spała.

– Zig, musisz się natychmiast obudzić! – Rita próbuje mówić normalnie, ale jej nie wychodzi.

– Co? – Dziewczyna powoli porusza się pod kocem, czując każdy centymetr swojej twarzy. To nie może być nic dobrego.

– Zig! – Poirytowana matka ciągnie za koc.

Powiew zimnego powietrza koi jej skórę, ale światło razi, nawet przy zamkniętych oczach. Zig zasłania twarz, nim matka znów zacznie pisać.

– Co ci się, do cholery, stało? – Głos Rity przenika dziewczynę na wskroś. Zig nie musi otwierać oczu, by wiedzieć, jak wściekła jest matka.

Zadanie Ziggy polegało na układaniu drewna, które rąbał Moshoom. Praca nie należała do łatwych; człowiek musiał być bardzo uważny i silny. Wcześniej robił to Sunny, ale został zwolniony, bo okazał się za mało uważny. Potem Sunny pomagał ojcu – pracował łopatą. Nie skierowano go do fajnego operowania łyką traktora; musiał używać starej łopaty. Właśnie taką robotę dostawał ktoś, kogo wyrzucił Moshoom.

– Musisz pilnować, żeby każdy kawałek drewna leżał mocno na miejscu, zanim położysz następny. Sterta nie może się przewracać. Wtedy zamoczy się w śniegu i stanie się... bezużyteczna. – Wymawiając słowo „bezużyteczna”, Moshoom zawsze machał rękami. To była najgorsza rzecz, jaką można było sobie wyobrazić.

Sunny nie był bezużyteczny, ale popełniał zbyt wiele błędów. Chciał rąbać drewno, lecz nie był jeszcze gotowy. Musiał się

mieć na bacności, w przeciwnym razie stałby się bezużyteczny. Ziggy nigdy nie zamierzała stać się bezużyteczna. Przenigdy.

Ciężko pracowała. Moshoom bardzo szybko rąbał drewno. Ręce w czerwonej flaneli unosiły siekierę wysoko, po czym opuszczały prosto w dół, za każdym razem przerąbując bierwiono. Ziggy musiała się uwijać, żeby drwa nie leżały za długo na śniegu. Przed położeniem polana na stertę dokładnie je otrzepywała. Stare skórzane rękawice uwijały się szybko. Każde polano chwyciła drobnymi dłońmi. Ostre krawędzie umieszczała między zaokrąglonymi, żeby lepiej się trzymały, tak jak pokazał jej Moshoom. Kiedy sterta stawała się dla niej za wysoka, Zig podsuwała sobie stare krzesło z szopy i pracowała dalej. Wtedy musiała uwijać się jeszcze szybciej, żeby zdążyć zejść, wziąć polano i ponownie wejść na krzesło. Po pracy ciężko dyszała, ale Moshoom klepał ją w plecy dłonią w skórzanej rękawicy i kiwał głową.

– Idź się ogrzać – mówił. – Po lunchu oczyścimy psiarnię.

Moshoom odsyłał Zig na gorącą czekoladę i odgrzany stek, sam jednak pracował dalej. W ciągu dnia nigdy nie odpoczywał. Mówił, że dlatego właśnie lubi zimę: wtedy może więcej odpocząć.

Rita bierze zimny mokry ręcznik i kładzie Ziggy na twarzy, okrywając jej oczy cudowną ciemnością. To pomaga. Dziewczyna przyciska ręcznik do twarzy, czuje opuchnięte oczy, jedno bardziej od drugiego. Jeszcze nie próbuje ich otwierać.

Słyszy, jak komórka Rity brzęczy, w słuchawce rozlega się przytłumiony głos brata:

– Słyszałeś już? – pyta jej mama.

Sunny chyba potwierdza.

– Jak się mają Jake i mały?

Zniekształcony głos Sunny'ego.

– Dobrze, powiedz mu, żeby zadzwonił do Gabe'a. Musi tu przyjechać. Potem wracaj do domu.

Znowu niewyraźne słowa. Głos Sunny'ego jest wysoki i gniewny, jak Rity.

– Jesteś mi tu potrzebny, Sundancer. Natychmiast!

Wysokie dźwięki.

– Ponieważ twoja siostra ma potłuczoną twarz, do cholery, i musisz mi pomóc zawieźć ją do szpitala.

Cały świat na sekundę się zatrzymuje. Rita potrafi czasem przesadzać, tylko po to, by uzyskać pożądaną reakcję.

– Wiem, wiem. Dobra, zamówię taksówkę. – Ziggy słyszy sygnał zakończonej rozmowy; Rita wzdycha głęboko.

– Dobrze, mała, teraz się ubierzemy, tak?

Ziggy pozwala kocowi opaść i z trudem uchyla powieki. Lewe oko wciąż jest niemal całkowicie zamknięte i nie chce go otwierać na siłę. Czuje, jakby na powiece leżał balon z wodą; oko przypomina pęcherz. Prawe jest w lepszym stanie, ale piecze. Wszystko wydaje się czerwone, nawet plecy matki, kiedy Rita grzebie w szafie, przeglądając swetry Ziggy.

Zig uwielbia też spędzać w domu lato. Kocha pola pszenicy, wysokie trawy i busz, jednak kiedy tęskni za domem, kiedy tęskni za tamtejszym życiem, za tatą i Moshoomem, zawsze myśli o zimie. Wtedy zostawali na dworze aż do zmroku, który zapadał bardzo wcześnie, ale gdy oczom Ziggy w końcu ukazywały się gwiazdy, była straszliwie zmęczona. Sunny woził ją na starym drewnianym toboganie albo zjeżdżali z jedyne go wzniesienia, niewiele wyższego niż długość toboganu. Mimo to zjeżdżali.

Zig pamięta, jak raz Sunny zaciągnął ją drogą prowadzącą w busz. Powiedział, że jest tam góra, i zabrał ją głęboko w gąszcz. Drzewa rosły tam grube i ciemne; miejscami śnieg był tak cienki, że widziała prześwitujące rozgniecione brązowe liście. Dotarli aż nad rzekę. Góra okazała się zwykłym pagórkiem, wysokim na mniej więcej trzy tobogany. Zjazd zawsze trwał za krótko, a wspinaczka na szczyt była mozolna, ale robili to dopóty, dopóki się nie zorientowali, że zapadł zmrok. Usłyszeli wysoki głos, to były nawoływania matki, wśród drzew zamigotało światelko. Rita kazała im wrócić na piechotę, powtarzała, by poruszali palcami stóp, i przeklinała, gdy pusty tobogan, który ciągnęła, uderzał ją w pięty.

Po powrocie do domu poleciła im zdjąć wszystkie ubrania, włącznie ze skarpetami. Do starego wiadra naląła wody i kazała Ziggy zanurzyć nogi, sama zaś usiadła przed ogniem. Woda kąsała dziewczynkę w palce i parzyła.

Odmrożenie. Tak powiedziała Rita, gotując wodę na piecu, jak zwykle, gdy mieszkali w domu.

Kiedy wrócili Moshoom z tatą, Rita opowiedziała im, co przeskrobały „paskudne bachory”, i tata zbeształ ich za to, że zapuścili się za daleko. Moshoom nigdy się nie wtrącał, kiedy rodzice zmywali im głowę. Siedział tylko na swoim krześle, bo było już po zmroku, i porozumiewawczo uśmiechał się do Ziggy. Stojąc za plecami syna, przewracał oczami, a ona z trudem hamowała chichot.

Zig jest ciekawa, czy Sunny to pamięta. Gdy jadą do szpitala na tylnym siedzeniu taksówki, ma ochotę go spytać. Rita nie była pewna, czy jest w stanie prowadzić, poza tym nie wiedziała, ile to potrwa. Uznała, że lepiej wziąć taksówkę. Zaparkowanie

przed szpitalem jest prawie niemożliwe. Dawniej Ziggy uwielbiała jazdę taksówką, jakby to była największa atrakcja na świecie. Dziś jednak czuje, że to bez sensu. Matka zawsze przesadza.

Na widok siostry Sunny uśmiechnął się i powiedział:

– Mam nadzieję, że tamten wygląda gorzej.

Na ostrym dyżurze pediatrycznym stoi spora drewniana konstrukcja w kształcie drzewa.

– Chcesz się pobawić, Zig Zig? – droczy się Sunny.

Rita tylko patrzy na syna. Jest taka milcząca. Ziggy podejrzewa, że matka jest naprawdę strapiona. Czekają bardzo długo. Rita bez przerwy kręci się nerwowo. Sunny albo rzuca dowcipy, albo usiłuje spać. Ziggy próbuje powoli otworzyć prawe oko, przytrzymując ręcznik przy lewym. Kiedy poszła do łazienki, zobaczyła w lustrze swoją twarz. Czerwona i opuchnięta, wygląda dość przerażająco. Policzek nabrzmał, a wargi są tak spierzchnięte, że popękały i krwawią. Szczeka boli po prawej stronie. Zig naciska skórę. To pewnie stłuczenie. Palce nadal ma zdrętwiałe. Odmrożone. Poza tym boli ją prawe ramię. Wie, że to od upadku na zbity śnieg.

Kiedy w końcu dostają łóżko, jest już noc. Za oknami panuje całkowity mrok, ale wciąż czekają na lekarza. Rita wychodzi zapalić. Ziggy kładzie się i chce zasnąć; ciężka głowa pulsuje. Wraz z upływem czasu wszystko coraz bardziej ją boli.

– Hej, Sun – mówi Zig.

– Tak? – Brat siedzi na krześle, daleko od łóżka.

– Pamiętasz, jak wybraliśmy się nad rzekę i zostaliśmy za długo?

– Jak byliśmy mali?

- No.
- Pamiętam. Rita się wściekła. – Sun się śmieje, jak to on.
- Nimishomis nie był wściekły. Myślę, że w pewnym sensie był z nas dumny... – Ziggy urywa.
- Tak, założę się, że był.
- Brakuje mi go.
- Mnie też.

Ziggy nie chce się budzić, ale z jakiegoś powodu siedzi wyprostowana, a ktoś naciska na jej kość policzkową.

– Chyba nie jest złamana – odzywa się nieznajomy głos. – Dla pewności zrobimy rentgen, ale wygląda nieźle, pani Sutherland.

– Nieźle? Jak, do cholery, to może wyglądać nieźle. – Rita podnosi głos.

– Z ortodontycznego punktu widzenia. Nie wydaje się, żeby kość była złamana.

Ziggy nie chce otworzyć oczu. Nadal woli je mocno zaciskać i udawać, że jest nad rzeką, zjeżdża toboganem z nabrzeża, ale tym razem zjazd będzie trwał dłużej. Tak długo, jak to tylko możliwe.

Lekarz chyba odchodzi, a Rita kładzie dłoń na jej dłoni. Ręka matki jest zimna, ale jej dotyk miły, więc Ziggy chwytą ją kurczowo. Rita odwzajemnia uścisk, a Ziggy wydaje się, że po raz pierwszy tego dnia może się rozplakać.

Nie chce.

– Może przyniesiesz nam coś do jedzenia, Sunny? – Dziewczyna słyszy szelest portmonetki Rity. – Co byś chciała?

– Zig? – pyta brat.

– Hm. Frytki? Może coś do picia.

– Na pewno nic więcej? – Głos matki brzmi tak łagodnie.

Ziggy próbuje skinąć głową, ale boli ją szyja. Zaciska prawe oko. Lewe wciąż jest spuchnięte, zaczyna swędzieć. Boi się go dotknąć.

– Okej, a zanim pójdziesz, wezwij tu pielęgniarkę – mówi Rita do Sunny’ego. – Załatwimy ci środki przeciwbólowe, dobrze, złotko?

Rita niezbyt często zwraca się do Ziggy w ten sposób. Jest znacznie surowsza niż Paul, mama Emily. Surowsza nawet niż Lou, mama Jake’a, chociaż Jake się z tym nie zgadza. Ale Paul jest łagodna jak owieczka. Wszyscy to wiedzą.

Zig słyszy, jak Sunny się oddala, a Rita nachyla się bliżej.

– Kochanie. – Głos matki rozbrzmiewa tuż przy uchu Ziggy. – Muszę ci coś powiedzieć.

Ziggy próbuje jak najbardziej się odwrócić.

– Mamo... – zaczyna. Nie chce, żeby Rita kończyła. Nie chce wiedzieć.

– Chodzi o Emily, złotko. – Rita mocniej ściska dłoń córki.

– Czy ona nie żyje?

Rita z trudem przełyka ślinę.

– Nie, wydobrzeje. Ale została poważnie ranna.

Ziggy nie może zaczerpnąć tchu. Wreszcie jej się udaje.

– Policja jest w drodze i musisz im powiedzieć, co się stało. – Rita oddycha dziwnie. W końcu Ziggy otwiera prawe oko i widzi, że matka płacze. – Albo możesz powiedzieć mnie, jeśli nie chcesz z nimi rozmawiać, musisz nam jednak opowiedzieć, co się stało.

Ziggy się nie porusza, tylko ponownie zamyka oko. Pragnie jedynie śniegu, gładkiego zjazdu na zamarzną rzekę, zapachu zimnych drzew. Pragnie tylko wrócić do domu.

– Zegwan? Kochanie? – Rita pociąga nosem, jej głos jest zniekształcony. – Moja mała, co się stało?

– My... poszliśmy na imprezę. – Głos dziewczyny jest niewiele głośniejszy od szeptu.

– Jaką imprezę?

– Imprezę gangu. Emily chciała tam pójść. – Ziggy czuje, że jest zbyt blisko. Znowu chce się znaleźć daleko.

– Dlaczego Emily chciała iść na imprezę gangu? – Rita nie puszcza dłoni córki.

– Nie wiedziała, że to gang. Chciała się spotkać z jednym chłopakiem. – Ziggy wciąż zaciska oczy. To pomaga.

– I co się stało potem? – Głos matki brzmi jak westchnienie.

– Zobaczyła nas... jego dziewczyna.

Strach. Ten strach.

– Jego dziewczyna? – Rita podnosi głos.

– Bardzo duża dziewczyna. Próbowaliśmy uciec.

Nogi, zmusza nogi do biegu.

– I co potem? – Znów cicho.

– Ta dziewczyna mnie dogoniła. Upadłam. Ona mnie pobiła, mamó. – Teraz także Ziggy pociąga nosem. Otwiera oko, ale mama po prostu na nią patrzy, bez gniewu czy smutku.

– A co z Emily? Widziałaś, co się stało? – pyta tylko.

– Uciekła.

Rita się krztusi.

– Biegła przede mną. Uciekła, a ja nie mogłam jej znaleźć.

Zimno, tak zimno.

Rita sprawia wrażenie, jakby się dusiła.

– Mamo?

Coś jest nie w porządku.

– Ona nie uciekła, kochanie. Ktoś ją napadł.

– Te dziewczyny?

– Nie, złotko, nie. Ktoś, ktoś... – Rita mówi powoli. Nie chce wypowiadać tych słów. – Zgwałcili ją, kochanie. Emily została zgwałcona.

Jednak wymawia te słowa, a ona musi je usłyszeć. Ponownie otwiera oko; matka siedzi z nisko pochyloną głową.

– Jak to?

To przecież nie ma sensu.

– To znaczy, że Emily napadnięto i... zgwałcono. – Matka przełyka ślinę. – Leży na górze, w tym szpitalu. Jest ranna, ale już nic jej nie grozi.

Ziggy nie uważa, by tym razem Rita przesadzała.

Jeszcze raz myśli o wszystkim. O tym, jak ta dziewczyna, Roberta, ukłękła na niej. Jak grzmociła ją w twarz, ale Zig właściwie nic nie czuła, dopóki tamta nie uderzyła jej głową o ubity śnieg. Bolało potwornie, myślała, że ma ranę na głowie. Potem Roberta zeskoczyła i razem z tą drugą uciekły.

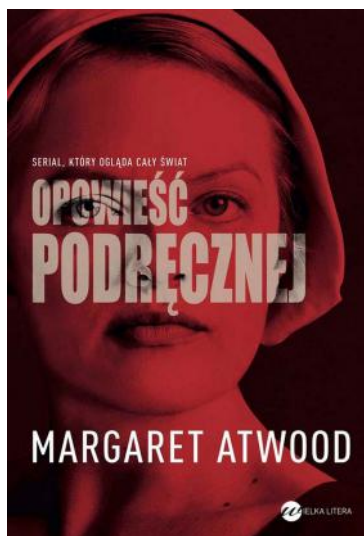
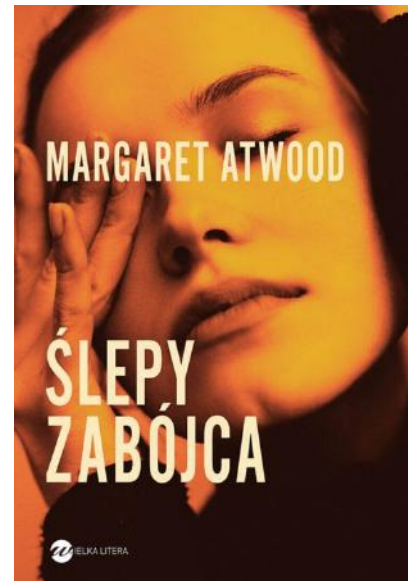
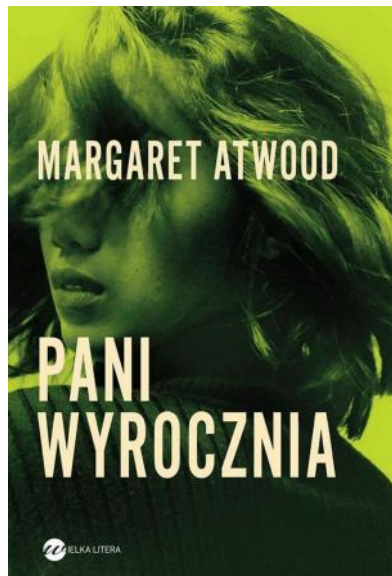
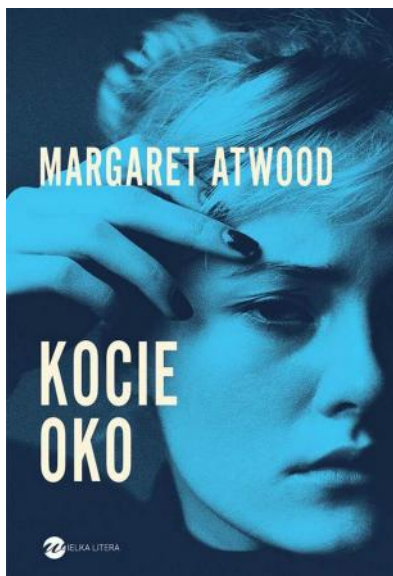
Ziggy słyszała, jak się nawołują i odchodzą, ale mogła tylko leżeć i patrzeć, jak z różowego nieba pada śnieg.

W końcu wstała i potykając się, ruszyła ulicą. Lustrowała wzrokiem rozległe pole, ale nie dostrzegła Emily. Zadzwo niła do niej, lecz nikt nie odpowiedział. W mroźnym powietrzu wykrzykiwała jej imię, w razie gdyby Emily gdzieś się skryła, ale bez skutku. Gdy dotarła do domu, odmrożone policzki oraz palce rąk i nóg paliły. Sprawdziła telefon. Dzwoniła do Emily

trzydzieści siedem razy, raz po raz wysyłała esemesy – bez odpowiedzi. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie widziała Emily. Emily uciekła.

Ziggy wreszcie położyła się do łóżka, a twarz zaczęła tajać. Naciągnęła koce, aż zrobiło się jej za gorąco, aż ogarnął ją zupełnie inny ból.

Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl